



EDWARD ZNAJDA

Kpr. Edward Znajda, zamieszkały [w] pow. augustowskim, gm. Sztabin, wsi Kapcie.

29 sierpnia 1939 r. zostałem zmobilizowany do Wojska Polskiego w Kobryniu, 18 września zostałem rozbrojony przez Armię Czerwoną w mieście Równe, skąd zostałem wywieziony do Rosji jako jeńiec wojskowy. Kiedy przywieźli nas do Szepietówki, gdzie przebywaliśmy przez dwa tygodnie w straszliwych warunkach, pierwsze trzy dni nie dostaliśmy wcale żadnego jedzenia, aż dopiero po trzech dniach zaczęli dawać pół litra postnej zupy i 200 g czarnego chleba, a poza tym więcej nic. Po dwóch tygodniach załadowali nas do wagonów i przewieźli do Nowogrodu Wołyńskiego, gdzie byliśmy przez miesiąc, w październiku, w barakach bez drzwi i okien, a mrozy dochodziły do dziesięciu stopni. Jeść dawali raz dziennie, a czasami wcale nic, przez co żołnierze nasi ginęli jeden po drugim. Z Nowogrodu Wołyńskiego zostaliśmy przewiezieni w liczbie 1,6 tys. żołnierzy do Zaporozża nad Dnieprem, gdzie chodziliśmy do pracy w fabryce (przemysłu ciężkiego). Praca była bardzo ciężka i w złych warunkach, bo niektórzy chodzili pracować bosy, czy w szmacianych sandałach podczas mrozów ok. 20-stopniowych. O ile ktoś nie wyszedł do pracy, to wsadzali go do izolatora (mała komórka bez okien, zupełnie ciemna i brudna, cuchnąca, można było przebywać tam w jednej tylko pozycji: wpeł zgiętym, bo było bardzo nisko. W ten sposób przesiadywałem dwa razy po 14 dni. Dostawałem jeść 200 g chleba i litr wody, a co trzeci dzień litr ciepłej zupy, rzadkiej i postnej. Na święta Bożego Narodzenia urządziliśmy w baraku choinkę i odprawiliśmy pasterkę, za co zostało aresztowanych 31 naszych żołnierzy i oddano ich pod sąd wojennego trybunału. W tej liczbie byłem ja oraz moi koledzy: pchor. Henryk Cap, pchor. Bronisław Łęgowski, plut. Jakubowski oraz strzelcy Koleryński, Zeliński i Konstanty Żukowski. Reszty nazwisk nie pamiętam. Zabrali mnie w ten sposób: wywołali do kancelarii, która była za zoną. Kiedy wszedłem, zauważyłem siedzącego za stołem enkawudzistę, którego nie znałem, bo nie był w naszym obozie ani razu. Wstał, pokazał mi krzesło i kazał siąść. Kiedy

usiadłem, poczęstował papierosami, po czym zaczął mówić: „Towarzyszu Znajda, wy *budiete nasz człowiek*, wy *dołżny nam pomocz, wot ja wam proczytaju*” – i zaczął mi czytać, że moim obowiązkiem jako syna *mitałurga*, tzn. robotniczej klasy, [jest] pomóc im wyłapać spośród nas wszystkich tych, którzy są przeciw robotniczej Sowieckiej Rosji i pokazać ich im, a oni będą wiedzieć, co z nimi zrobić. I podsunął mi papier do podpisu, na którym było napisane, że ja, Edward Znajda, zgadzam się dobrowolnie współpracować z NKWD i będę posłuszny wszelkim rozkazom. Lecz ja podpisu odmówiłem, na co tenże enkawudzista zaproponował mi bardzo grzecznie, abym przejechał się z nim taksówką do miasta. Lecz ja, spoglądając na niego, nie wiedziałem, o co mu chodzi. On wziął mnie pod rękę i powiedział mi: „*Pojdiomtie, pogulijajem*” – i wyprowadził mnie, gdzie stała taksówka, w którą wsiedliśmy. Gdy ruszyliśmy z miejsca, wydobył nagan i powiedział mi: „*Sidi spokojno, nie szewieliś*”, przeczuwałem, że tak będzie. Jak okazało się, zawiózł mnie do więzienia i tu rozpoczęły się prawdziwe tortury.

Zaczęli mnie badać. Jak dzień, tak i noc nie dali wytchnąć, przez półtora miesiąca mordowali na rozmaite sposoby. Trzymali w pojedynce na gołym cemencie bez żadnej odzieży, bo tę odzież, którą miałem, to mi zabierali, a kiedy wywozili na śledztwo, to dawali się ubierać. Chcieli koniecznie, abym wydał oficerów i – jak oni nazywali – burżujów, stale wbijając mi w głowę, że jestem synem robotnika, przez co powinien to zrobić, lecz kategorycznie odmówiłem. Za to zasądzili mnie na sześć lat robót w łagrach jako więzień i to samo spotkało moich kolegów, a nawet dostali po dziesięć i osiem lat. Wszystkich nas, zasądzonych, wywieźli do łagrów na Północ, w tajgę, gdzie pracowaliśmy w bardzo[, ale to] bardzo ciężkich warunkach: głodni, nadzy i to do 50 stopni mrozu wyganiani na pracę. Ja doszedłem do tego stopnia, że nie byłem w stanie sam, bez pomocy, wejść na pryczę do spania. Jednym słowem opisać ani opowiedzieć [tego] w tak krótkim zarysie nie da się.

W obozie, gdzie ja byłem, było nas 103 Polaków, reszta [to] rozmaite narodowości. Z naszej grupy w ciągu miesiąca pobytu na Północy zmarło siedmiu ludzi i tak stopniowo nasza grupa malała aż przez dwa lata zostało zaledwie 70 kilku, a gdyby nie amnestia, każdego z nas to samo czekało – zagłada, a poza tym więcej nic.

Kiedy odczytali amnestię, ja również byłem wyczytany i odesłany na zwolnienie, lecz moi koledzy dostali dokumenty, a ja, kiedy zapytałem, dlaczego nie ma dokumentów, to powiedzieli mi: „*Ty dołżen ostatsia zdzieś, ty woli nie uwidisz*”. Prócz mnie było jeszcze 24, którzy dokumentów nie dostali i to samo im powiedzieli, co i mnie. Na drugi dzień odesłali



nas z powrotem do obozu *zakluczonych* i dopiero rozpoczęła się prawdziwa męczarnia. Po pierwsze, że człowiek był zrozpaczony: amnestia go zawiodła i byliśmy traktowani jako najgorszy element spośród wszystkich, byliśmy bici w sposób zwierzęcy, bo bito pałkami, jak również kopano nogami.

Spośród nas, tych 24, pięciu zmarło z głodu i nędzy, a ja zostałem zwolniony 7 kwietnia 1942 r. na skutek interwencji moich kolegów ze zsyłki, którzy byli w placówce polskiej w Kirowie. Wydali mi dokumenty na prawo pobytu tamże na Północy, skąd nie miałem prawa wyjechać, lecz ja zaryzykowałem i – przebywając 345 km na piechotę – w ten sposób dostałem się do polskiej placówki wojskowej w Kotłasie. W jaki sposób doszedłem, to sam nie mogę zrozumieć, skąd miałem tę siłę. Przypuszczam, że nadzieja na przyszłość dodała mi sił. W ten sposób wyrwałem się z istnego piekła, które znajduje się na ziemi Sowietów, a nie na tamtym świecie. Dopiero zrozumiałem, gdy byłem w Rosji, jak mam cenić nasze polskie życie i jak szanować wszystko to, co było w naszej kochanej Polsce.

10 marca 1943 r.